Nr. 365. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 7 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie: miesięcznie 1 korony, — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy.
Na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7 „ 50 „, miesięcznie 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie 36 K — h, kwartalnie 9 „ — „, miesięcznie 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 2. Telefon Nr 151.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Szkody wyrządzone przez strejki ludności roboczej na Rusi.

Lwów 6 sierpnia.

Nowoczesne teorje, a raczej mrzonki wymyślane na obronę niby to uciśnionej klasy roboczej, po większej części zamiast pomagać jej, swoją niepraktycznością w zastosowaniu rzeczywistem raczej szkodę przynoszą robotnikom, wziętym w nieproszoną obronę.

Tak się ma rzecz i z ludzeniem robotników strejkami. Jeszcze w mieście, gdy się ma pieniądze do podtrzymania strejków, to robotnik miejski popierany funduszami internacjonalki, może nieraz osiągnąć żądaną podwyżkę ceny, lecz urządzanie strejków na wsi przez radykałów ruskich, wprawdzie przynosi na razie szkodę gospodarstwom większym, ale ostatecznie wyrządzi ono nietylko teraz, lecz i na przyszłość stanowczą szkodę roboczej klasie wiejskiej. U naszych Rusinów wszystkich stronnictw cały ich patrjotyzm tkwi tylko w nienawiści do Polaków. Zaślepieni hajdamacką nienawiścią i złośliwością do wszystkiego, co polskie, nie pracują z właściwą miłością nad oświatą bardzo jeszcze ciemnego ludu, lecz tylko rozbudzają w nim dzikie instynkty, by tym sposobem wyzuć Polaków z posiadania większej własności i dla siebie ją zdobyć.

Prowodyrzy Rusinów, po większej części popowicze, już z młodości swej nie są w stanie wynieść szlachetniejszej idei i porywów, bo wyrósłszy na plebanji wśród nieustannej strzyży owieczek parafjalnych — nie mają szlachetniejszej tradycji pod względem bodaj ludzkiego obchodzenia się z owym, nieustannie zależnym od parocha chłopem.

Na takich przykładach wyrosła i wychowana młodzież ruska, urobiona dalej w odrębnych ruskich gimnazjach, między równie dzikimi kolegami, a do reszty jadem nienawiści napojona w seminarjach duchownych, gdzie przełożeni nie dbają o uszlachetnienie duchowe przyszłych duszpasterzy — wyrabia się na szkodliwych, bezwzględnych prowodyrów narodu ruskiego — samemu ludowi wiejskiemu najbardziej szkodzących przez swe gwałtowne, hajdamackie podżeganie do obecnego bezrobocia.

Rusini, kierujący teraźniejszym strejkiem, to adwokaci, doktorowie medycyny, profesorowie ruskich gimnazjów i niedowarzona młodzież akademicka, a nawet i gimnazjaliści, więc niepraktyczni mieszczuchy, zapatrujący się błędnie, przez szkła mrzonek teoretycznych, na stosunki gospodarstwa wiejskiego. Strejkiem teraźniejszym przygotowują biednemu zarobkowi wiejskiemu nietylko w najbliższej przyszłości, lecz i stale na późniejsze czasy, znaczny ubytek w zarobku. Na Podolu, ze szkodą większej własności, ogólnie przy zbiorach zboża panuje jeszcze, według starego zwyczaju — sierp, narzędzie, za pomocą którego zbiory zbóż można wprawdzie dość porządnie wykonywać, ale bardzo powolnie i bardzo kosztownie.

Dzięki tej kosztownej zachowawczości podolskich większych gospodarstw, zarobnicy wiejscy cieszą się znacznie większym zarobkiem, niż to dzieje się w bardziej postępowych częściach naszego kraju, gdzie sierp jest prawie nieznany, a całe żniwo odbywa się tylko przy pomocy kosy, która pracuje prawie trzy razy szybciej i ze znakomitą oszczędnością nietylko czasu, ale i pieniędzy. Zaprowadziwszy zbiór przy pomocy kosy, dokona się żniwa zbóż wszystkich (tak ozimych, jak i jarych) ze znacznie mniejszą liczbą ludzi, tem samem i taniej, jeśli ugodzi się ich akordowo od powierzchni. Tym sposobem koszt zbioru zbóż na morgu kosztuje około 6 do 7 koron, gdy sierpem, przy potrzebie trzy razy więcej rąk, zależnie od gęstości zboża, zbiór morga kosztuje 10 do 12 a nieraz i 16 koron, przy opłacie najczęściej używanej po 80 halerzy za kopę.

Sposób żniwa sierpem jest dla właściciela i z tego względu niekorzystny, że robotnicy wiążą nadto małe snopy, krzyżując w odziemku poszczególne garście dla upozorowania większej objętości snopa, do czego też pomagają sobie wpychaniem chwastów, szkodliwych w prędszem wyschnięciu snopa, zawiązując go często z rosą lub wkrótce po deszczu, co często naraża na uszkodzenie znacznej części zebranego zboża przez konieczność dłuższego zestawienia go na polu. W żniwie wykonanem przy pomocy kosy jest jeszcze ta wielka korzyść, że przy znacznie niższej ścierni z każdego morga, uzyskuje gospodarstwo większą ilość słomy.

Do koszenia bardzo wprawni są górale tatrzańscy, ale i robotnicy wiejscy na Podolu potrafią należycie wykonać tę robotę, bo powszechnie używają kos do zbioru jarych zbóż.

Środkowa i zachodnia Galicja trzyma się zacofanego zbioru sierpem, lecz gospodarze więksi przyciśnięci strejkami, powinniby tak ozimine jak i wszystko zboże nie nadto polęgnięte zbierać kosą, a wkrótce znajdą wielką korzyść w takim oszczędniejszym zbiorze i w takim razie strejki wskażą tylko większej własności, że przy zaniechaniu starego zwyczaju żniwa sierpem, uzyska się w gospodarstwie należytą oszczędność, a ludności roboczej wiejskiej odbiorą nie normalny wyższy zarobek w żniwa.

Opiekuńcza działalność niepraktycznych ruskich prowodyrów, kierujących się ślepą nienawiścią ku Polakom, prowodyrów, którzy używając ludność ruskiej za narzędzie do swoich szatańskich celów, sprowadzają jej raz na zawsze umniejszenie zarobku, bo gdy większa własność raz przekona się o wielkich korzyściach zbioru kosą, gdy wielu zniewolonych strejkiem zaopatrzy się w żniwiarki, to tych sposobów w następnych latach ciągle używać będzie i tak przysporzą większej własności oszczędności, a własnemu, niby to w obronę przed wyzyskiem wziętemu narodowi, na wieczne czasy ukrócą dawniejsze stałe zarobki.

Ze wszystkich żniw, najbardziej kosztowne jest żniwo za snop, używane na Podolu. Sposób ten pochwalają sobie niekiedy ci gospodarze, którym albo brakuje gotówki na żniwa, albo nie chcą jej wydawać, a przymuszeni do tego są gospodarze w okolicach, gdzie brak jest roboczej ludności. Jakiś niedowarzony mieszczuch, nie mający pojęcia o stosunkach gospodarstwa, rzucił hasło ogólnego żądania szóstego snopa, czyli bardzo tanio rachując 2 korony za żęcie kopy. To jest niedorzeczność, którą powtarzają tylko członkowie komitetów strejkowych, złożonych z nałogowych pijaków i próżniaków w gminie.

Na Podolu i mniejsi gospodarze, zamożniejsi włościanie wykonywali żniwo za snop przy pomocy biedniejszej ludności, niejako komorników. Zwykle odbywało się to za 10 snop, a wobec teraźniejszej strejkującej chłopskiej solidarności, chcą okazać pewną względność robotnikom i ofiarowują 9 snop — lecz 6 snop uważają za kompletną stratę, choć za strejkiem gardłują, twierdząc, że 6 snop cesarz nakazał.(!) Bardzo słuszna jest uwaga, że żniwo za 10 snop jest bardzo dobrą zapłatą, bo 10 snop z kopy =1 K. 20 gr., a że robotnik lekko przez dzień narznie co najmniej 2 kopy — ma więc najmniej dziennego zarobku 2 K 40 gr. z większem zaś wytężeniem pracując cały dzień śmiało nażąć można $2^1/_2$ do 3 kop. = 3 K.do 3 K. 60 gr. dziennie.

Że takie ocenienie nie jest przesadzone najlepiej dowodzi wydarzenie w pewnej miejscowości już podczas tegorocznego strejku. Oto pewien dzierżawca przy warunkach zgody podał jako cenę pieniężny 1 K. 20 gr. za kopę, albo żniwo za 12 snop, i wszyscy woleli robić za snop 12. Widocznie zboże jest dobre, a im ono lepsze tem korzystniej robotnikowi zobowiązać się na snop wyższy. W bieżącym zaś roku na Podolu w tych okolicach przeważnie, gdzie myszy nie było zboże jest pokaźne. Gdzie zaś strejk przymusi własność większą do użycia maszyn, kosy lub obcego zarobnika, tam ludność robocza własnej gminy, dozna wielkiego uszczerbku w zarobku żniwnym, dzięki swoim hajdamackim radykalnym ruskim prowodyrom, nieproszonym, narzucającym się fałszywym opiekunom.

Owi fałszywi prorocy wmawiają w ludność roboczą bezzasadne mniemanie, jakoby żniwiarki zboże niszczyły, tymczasem w pewnej gminie, gdzie żniwiarka umiejętnie użyta już trzy lata pracowała, strejku zupełnie nie było, bo włościanie mają dobitne unaocznione doświadczenie o dokładnem, a nieszkodliwem wykonaniu żniwa zapomocą żniwiarki-wiązałki.

Protektorowie roboczej ludności wiejskiej wyrzekają na niską cenę robotnika dziennego, osobliwie w zimie. Zdaje się, że ta okoliczność ma swą główną przyczynę w wielkiem lenistwie dziennego robotnika na Rusi i jemu należy przypisać, iż tu akordowa robota jest więcej rozpowszechnioną, niż w zachodniej części kraju naszego. Tym sposobem pracodawca nie jest ukrócony przez niesumienną robotę dzienną, a pilniejszy robotnik uzyskuje wyższy zarobek. Przy tej sposobności wypada mi nadmienić, iż bardzo niemoralną jest zasada prowodyrów socjalistycznych żądająca zaniechania akordowych robót. Dlaczego ma być na równi traktowany leniuch, niesumienny robotnik, który wiele zarobku marnuje, z pilnym, pracowitym i sumiennym, który częstokroć zarabia nietylko dla siebie i dla utrzymania licznej rodziny i z tego względu akordową robotą ma sposobność osiągnięcia wyższego potrzebnego zarobku, nie na hulatykę i opłatę prowodyrów socjalistycznych.

Między pracowitszą i sumienniejszą ludnością wiejską wprowadzona robota akordowa, okazuje się znakomicie wydatniejszą. Oto pewien gospodarz z Rusi, gospodarując na Mazurach, wprowadził żniwo, płatne od kopy, gdzie w zwyczaju była robocizna, płatna dziennie we wsi w żniwa po 40 ct., a w sąsiedniem mieście u zamożnych mieszczan po 45 ct. Ów gospodarz ofiarował robotnikom za kopę żniwa żyta po 30 centów i pierwszego dnia dwaj przodownicy użęli po 2 kopy i zarobili po 60 ct., a reszta po $1^1/_2$ kopy. Na drugi dzień wszyscy robotnicy użynali po 2 kopy, a kilku nadzwyczajnie pilnych nawet po 3 kopy i okazywali wielkie zadowolenie z podwójnie wyższego zarobku, od najlepszego zarobku, powszechnie płaconego w sąsiedniem mieście. Kto więc sprowadza robotników z Mazurów, niech stara się ugodzić ich na akord, osobliwie żniwo od morga, a nie będzie potrzebował narzekać na wielki, a nieproduktywny koszt dziennych robotników i uzyska wydatniejszą i szybciej wykonaną robotę.

Rada podana przez *Dziennik Polski* wprowadzenia kolonizacji mazurskiej, jest bardzo pożyteczną dla większej własności na Rusi, osobliwie zamożniejsi właściciele powinni się wziąć do tego zbawiennego ratunku jak najprędzej.— Przy 1000 morg. folwarku, gdy się rozparceluje 200 morgów na małe folwarczki kilkomorgowe i odda się je w długoletnią niedrogą dzierżawę mazurskim chłopom, potrafi się intenzywniej i dodatniej gospodarować na nieco zmniejszonej powierzchni przy pomocy pewnego i sumiennego pracowitego robotnika, którego dostarczą owi mali dzierżawcy mazurscy u siebie, płacąc z morga po 20 kilka zł., a nawet i po 30 zł. z daleko gorszej, często nieprzepuszczalnej ziemi. Mają Mazurzy szukać zarobku za morzem lub w Niemczech, gdzie są narażeni bardzo często osobliwie młodzież, na zdemoralizowanie, na wynarodowienie i zatracenie wiary ojców — niech swą energją i pracowitością w żyźnych ziemiach Podola umocnią żywioł polski, który oddawna tu się rozsiedlił po zniszczeniach tatarskich, a obecnie przewrotnymi hajdamackimi środkami agitatorów-popowiczów niepojmujących istotnego rzetelnego dobra ruskiego ludu, a nienawiścią kierujących się do odwiecznej tu polskości zagrożony jest w swem spokojnem istnieniu.

W. S.

Znamienne oświadczenie.

Na ostatniem posiedzeniu sejmu bukowińskiego w d. 30 zm., wygłosił prezes orm. polsk. klubu sejm. p. Krzysztof Abrahamowicz — w odpowiedzi znanemu z rady państwa kalumniatorowi Polaków, posł. Nykole Wasylce — znamienną mowę, która w całej pełni zasługuje na to, abyśmy bodaj najbardziej esencjonalny jej ustęp do wiadomości szerokiego ogółu polskiego podali.

„Zajęliśmy stanowisko przeciw posłowi Mikołajowi Wasylce — rzekł p. Abrahamowicz pomiędzy innymi — ponieważ my, którzy poczuwamy się do polskiej narodowości, nie możemy bez napiętnowania znieść tego, aby poseł Mikołaj Wasylko pozwalał sobie, iżby on ośmielał się występować przeciw całej polskiej narodowości! Mówię dlatego „całej", ponieważ ja nie rozróżniam żadnego „bukowińskiego" Polaka, żadnego „galicyjskiego" Polaka, czy też „rosyjskiego" lub „pruskiego", lecz znam jedynie jeden wielki, polski naród!"

Wygłaszając to krótkie, lecz lapidarne i stanowcze oświadczenie z trybuny poselskiej, poseł K. Abrahamowicz spełnił godnie obowiązek, jaki — zdaniem naszem — od dawna już ciążył na reprezentantach narodowości polskiej, na tych kresach południowo-wschodnich, na rodakach naszych obrz. ormiańskiego na Bukowinie. Wysoce bowiem ubliżające dla nich podejrzenie ze strony wrogich nam żywiołów w tym kraju, czerpiące uzasadnienie swoje widocznie nie w czynach publicznych — uchowaj Boże — lecz w pewnem ignorowaniu — „dla miłego spokoju", że się tak wyrazimy — przez tamtejsze obywatelstwo orm. polskie ustawicznych napaści na naród nasz ze strony takich Wasylków — to podejrzenie zmierzało wprost do insynuacji, iż orm. polska ludność na Bukowinie nie czuje się w głębi serc swoich integralną cząstką narodu polskiego, lecz że natomiast uczucie to wmawiają w nią jedynie polscy szowiniści w Galicji...

Że takie pomawianie tego zacnego, rozumnego obywatelstwa, było fałszem tendencyjnym, insynuacją, oszczerstwem, sprzecznem oczywiście z całą historją Ormjan w Polsce, z całą choćby ich działalnością patrjotyczną w epoce porozbiorewej — o tem my, Polacy, aż nadto dobrze wiedzieliśmy zawsze! I dla nas czcigodny prezes Klubu orm. polsk. nic nowego właściwie nie wypowiedział. Wszelakoż w tym sejmie bukowińskim głos taki był poprostu niezbędną koniecznością, aby pouczył nieświadomych rzeczy o prawdzie, aby raz koniec położył małodusznym bredniom i szyderstwom niechętnych polskości indywiduów, na temat patrjotyzmu Ormjan naszych...

Więc też za tę męską, uczciwą i silną deklarację, należy się p. Abrahamowiczowi w pierwszym rzędzie wdzięczność gorąca ze strony bukowińskich jego kompatrjotów, szczere uznanie zaś ze strony całej polskiej opinji publicznej, jako obywatelowi, który ponad względy jakiegoś oportunizmu partykularystycznego, wyżej stawia obowiązek prawego, wiernego syna Ojczyzny!

Mały fejleton.

Dwie damy.

W paryskim hotelu Continental, którego okna frontowe zwrócone są ku Tuilleriom, bawiły w tych dniach dwie damy: podeszła w wieku excesarzowa Eugenia i młoda księżna Orleańska. Sezon podróży letnich sprowadził przypadkowo obydwie te dostojne damy do jednego hotelu.

Cesarzowa wraca z długiej podróży po morzu Śródziemnem, księżna — z pielgrzymki do Lourdes. Pierwsza zajęła lokal w lewem skrzydle hotelu ze swoim szczupłym orszakiem, druga w prawem skrzydle, otoczona licznym dworem hołdowników. Ciekawy zbieg okoliczności... Pierwsza przedstawia przeszłość, druga teraźniejszość oczekującą przyszłości.

Cesarzowa Eugenia nie przyjmowała i nie wizytowała nikogo. Czasem ktoś z dawnych przyjaciół oddał kartę wizytową w hotelu dla byłej monarchini.

W dzień pogodny wyjeżdża zwykle automobilem elektrycznym do lasku Bulońskiego. Ubrana od 30 lat zawsze jednakowo, w czarną suknię jedwabną i mały czarny kapelusz, z którego spływa długi welon żałobny. Idąc, wspiera się na lasce. Długa podróż morska dobrze podziałała na jej zdrowie, ale w rysach jej twarzy, niemal skamieniałych, trudno byłoby doszukać się śladów uwielbianej niegdyś piękności. Jest to już tylko stara matrona, chyląca się do grobu.

Jeżeli niepogoda nie pozwala na wyjazd na spacer, wówczas Eugenia, stojąc w oknie hotelu, może spoglądać na posąg Napoleona I. z prawicą wyciągniętą ku Tuilleriom. Zresztą cisza i smutek goszczą w mieszkaniu ex-cesarzowej.

Całkiem inaczej biegło życie w prawem skrzydle hotelu. Od chwili przybycia księżnej Orleańskiej zawrzało tam jak w ulu. Hołdownicze delegacje rojalistów zjawiają się jedne za drugiemi. Ukazują się nawet panie z halli targowej, — są bowiem i rojalistyczne „panie Angot's" w tym cyrkule; przynoszą wieńce, bukiety i promienieją z radości, gdy dopuszczone zostaną do ucałowania ręki księżnej. W sali poczekalnej na stołach rosną stosy biletów wizytowych jak na drożdżach. Damy rojalistki ubiegają się o pierwszeństwo złożenia głębokiego ukłonu hołdowniczego i ucałowania ręki tej, która w oczach ich jest przyszłością...

Księżna orleańska była niezmordowaną w przyjmowaniu swych gości. Oprócz tego zwiedzała kościoły, klasztory, lecznice dobroczynne. I tak co dnia. Wierni z jej obozu pomiędzy sobą nie nazywają jej księżną, lecz „la Reine...".

Sprawozdawca dziennika, z którego czerpiemy niniejsze szczegóły, miał sposobność rozmawiać z jednym z panów należących do świty księżnej.

— Księżna Orleańska — informował ów arystokrata dziennikarza — przybyła do Paryża bez żadnych celów politycznych. W powrocie z Lourdes obrała drogę na Paryż. Obecnie powraca do Węgier. Wczoraj popołudniu była w Wersalu.

— Była to zapewne pierwsza jej wizyta w dawnej rezydencji królewskiej?

— Pierwsza. Księżna była mocno wzruszoną, gdy weszła do pokoju Marji Antoniny... Powracając, przejeżdżaliśmy przez lasek Buloński. Tam spotkaliśmy cesarzową Eugenję w automobilu.

— Cesarzowa i księżna wiedzą zapewne, że mieszkają w jednym hotelu?

— O! naturalnie... Elles se sont fait dire des choches aimables.

Księżna orleańska wyjechała już do Wiednia.

---

(59) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

— Uważasz? Nawet policjantów widać niewielu. Zaledwie tu i ówdzie... — mówił dalej zdziwiony Mikołaj Iwanowicz.

— Eh, co mówisz! Ot, stoi policjant, a tam drugi...

— Co to znaczy, małżeństwo. To głupstwo. Zaledwie dwóch.

— Mówię ci, dlaczego. Bo to ludzie trzeźwi. Religja zabrania im wina i wódki, więc też przestrzegają porządku, — powtórzyła Glafira Semenówna. — A może boją się także policji. U nas lud natrętny...

— Czego mieliby się obawiać? Nie widzę wcale, aby kogokolwiek, chociażby najgrzeczniej, strofował policjant. Policjanci stoją, jak słupy, nawet ręką nie ruszą... — prawił dalej Mikołaj Iwanowicz i zwrócił się do przewodnika:

— Rychło zajedziemy?

— Ot, widać meczet.

Istotnie, w oddali wznosił się meczet, zdobny delikatnymi, modelowanymi ornamentami, które czyniły wrażenie przecudnych koronek. U szczytu smukłego, wysokiego minaretu, jak czarny punkt, widać było imama, który krążył po balkonie. Wojsko wyciągnęło się już szpalerem. Stała konnica. Uniformy były najrozmaitsze. Przypominały mundury rosyjskie, pruskie i francuskie. Zatrzymywały się powozy. Nürenberg wyjął przepustkę i wymachiwał nią z kozła. Skutkiem tego powóz małżonków Iwanowów przepuszczono dalej. Tu już nie było ścisku. Ekwipaż pomknął wzdłuż szeregów wojskowych. Mijały ich pojazdy z dostojnikami w fezach i w kapiących od złota uniformach. Małżonkowie wyminęli karetę, w której jechała dama turecka w modnym kapeluszu z kwiatami i w *pinse-nes*. Dolną część twarzy osłaniała jej woalka. Ekwipaż damy był wspaniały, jak z pod igły. Na koźle siedział młody stangret w angielskiej liberji i w żółtych rękawiczkach, ale w fezie. Obok niego eunuch. Nürenberg zwrócił się do małżonków i rzekł szeptem:

— To *madame* małżonka szambelana sułtańskiego...

Tu wymienił nazwisko dostojnika.

— Po czem pan ją poznałeś? Wszak twarz ma zakrytą, — rzekła Glafira Semenówna.

— Ja? Ja ją poznaję po stangrecie i po jej lokaju, — odrzekł Nürenberg.

Ekwipaż podjechał przed meczet i zatrzymał się obok skromnego, piętrowego budynku, który wznosił się naprzeciw meczetu. Okna wszystkie były otwarte, a przez nie wyglądali mężczyźni i elegancko ubrane kobiety. Powóz stanął.

— Proszę państwa, przyjechaliśmy... Trzeba wysiadać. Oto z okien tego domu będziecie państwo oglądali ceremonję, — rzekł przewodnik, zeskakując z kozła i począł pomagać Glafirze Semenównej przy wysiadaniu.

LIV.

Małżonkowie Iwanowowie wysiedli z powozu. Oszołomiła ich różnobarwność mundurów wojskowych, które otaczały plac dokoła. Obok wejścia do domu, na placyku, przez który przechodzili, roiło się od uniformów wszelkiej rangi i broni. Dzień był prześliczny, ciepły. W blasku słonecznym świeciło złoto, srebro i gładka stal mundurów i szabli. Małżonkowie przystanęli. Nürenberg pobiegł naprzód, machnął ponad głową przepustką i wołał:

— Proszę za mną, proszę! Będziecie państwo przypatrywali się z najlepszego miejsca w oknie pierwszego piętra. *Moskowlu* (Rosjanin) — rzekł do jakiegoś wojskowego, wskazując na Mikołaja Iwanowicza. Wojskowy obejrzał przepustkę, następnie dotknął dłonią fezu i skłonił się.

Po kamiennych schodkach, na których stali mężczyźni w fezach i w urzędowych uniformach, małżonkowie weszli do wnętrza domu i zatrzymali się w przedpokoju, gdzie stały szeregi wieszadeł. Tutaj oddali zarzutki służącym w kurtkach z pętlicami. Lokaje tytułowali ich „sułanymi" i „efendimi." Na spotkanie ich wyszedł rosły młodzian w fezie i w mundurze przybocznego adjutanta. Nürenberg pobiegł naprzód, podał mu przepustkę małżonków, wymienił ich nazwisko i przyłożywszy dłoń do fezu, usunął się na stronę.

— *Charmé*, — rzekł adjutant przyboczny i podawszy rękę Mikołajowi Iwanowiczowi, wskazał jemu i żonie drzwi do salonu. A mówił bardzo poprawnie po francusku, nawet z paryskim akcentem. Na zakończenie dodał: „Publiczności dzisiaj niewiele; państwo będziecie mogli ulokować się przy oknie, jak najwygodniej.

Salon, do którego weszli małżonkowie, był obszerny, miał kilka okien i zapewne w inne dni musiał służyć na posiedzenia, pośrodku bowiem stał długi stół, przykryty zielonem suknem. U dwóch otwartych okien siedzieli już mężczyźni i strojnie ubrane, młode kobiety. Trzej mężczyźni byli we frakach i białych krawatach, a między nimi małżonkowie rozpoznali Anglika, który wraz z nimi jechał w wagonie. Mikołaj Iwanowicz ze szczerą radością poskoczył ku niemu i wyciągnął doń rękę, jak do dobrego znajomego, poczem zapytał po francusku o zdrowie.

— *Wery well... I thank you ..* — odrzekł Anglik po angielsku i odszedł ku swoim damom.

Przewodnik Nürenberg przygotował krzesła obok jednego z wolnych okien, usadowił małżonków i szepnął do Mikołaja Iwanowicza:

— Proszę dać mi jeszcze dwa srebrne medżidje... Tutaj trzeba dać bakszysz na prawo i na lewo. Sam to załatwię, aby pan już był swobodny.

— Ależ nie mam już więcej srebrnych pieniędzy. Oddałem panu wszystkie — odrzekł zagadnięty.

— Daj pan złotą monetę... Rozmienię u znajomego lokaja. Daj pan złoto rosyjskie; rozmienię i zdam panu akuratny rachunek.

Mikołaj Iwanowicz dał.

— Nie zapomnijcie państwo wpisać się do książki... — mówił następnie Nürenberg. — Na stole leży duża księga. Tam wszystkie znakomite persony wpisują swoje imię i skąd oni.

— A można wpisać po rosyjsku?

— Jakim pan chce językiem. W księdze jest nawet po bucharsku, po japońsku, po chińsku napisy. Imię, nazwisko i miasto.

Nürenberg zniknął. Mikołaj Iwanowicz natychmiast podszedł do stołu, otworzył księgę, zapełnioną podpisami i wykaligrafował w niej: „Rodowy, honorowy obywatel i kawaler Mikołaj Iwanowicz Iwanow z małżonką, Glafirą Semenówną, z Sct.-Petersburga". Przeglądając następnie kartę za kartą, przekonał się, że książka była istotnie zapełniona podpisami w najrozmaitszych językach. Alfabet łaciński szedł naprzemian z pisownią wschodnią.

— Przypieczętowałem... — szepnął uroczyście do żony, wracając ku oknu. — I ciebie wypisałem. Jeszcze mamy swe podpisy i w Konstantynopolu u sułtana, i w Rzymie u papieża w Watykanie, i na Wezuwjuszu, i na Montblanc, i w Paryżu na wieży Eiffla, i...

— Ale dość tego, dość... Patrzaj raczej przez okno... Oto, już posypują drogę piaskiem. Widocznie, za chwilę przyjedzie sułtan, — przerwała mężowi Glafira Semenówna.

Rzeczywiście, na placyk przed żelazne sztachety meczetu zajechała dwukołowa arba z czerwonym piaskiem. Robotnicy w kurtkach i fezach, przewiązanych dokoła pstremi, a brudnemi szmatami, poczęli wysypywać piasek. Kilku policyjnych zaptjów, w nowiutkich mundurach, naganiało ich gardłanym głosem, wymachiwało rękami, a skoro tylko która arba opróżniła się, natychmiast odsyłali ją napowrót. Przepuszczono kilka arb poza ogrodzenie meczetu i tam również obsypano plac piaskiem.

(Ciąg dalszy nast.)

Ex-cesarzowa bawi jeszcze w hotelu Continental.

Kasa chorych m. Lwowa.

Są instytucje, które ze wszech miar zasługują na to, aby się niemi zajmował szerszy ogół ludności, aby zrozumiano ich zadanie, poznano ich działalność i aby je poparto szczerze i skutecznie. Do takich instytucji należy bezsprzecznie, istniejąca od lat trzynastu we Lwowie kasa chorych, która w najtrudniejszych warunkach spełnia samarytańską swą służbę, u której tysiące biednej ludności pracującej szuka ratunku w czasie dla każdego, a dla biednego człowieka najgorszym, w czasie choroby kiedy niemoc wytrąci im narzędzie pracy z ręki, kiedy oprócz cierpienia zagląda w próg rodziny robotniczej głód i nędza.

O ile instytucja kasy chorych zasługuje na poparcie i uznanie, a o ile jej poparcia brak, wykazuje wyczerpujące sprawozdanie z czynności za rok ubiegły ogłoszone drukiem i przedłożone walnemu zgromadzeniu, o którego odbyciu donieśliśmy w onegdajszym numerze, a którego ciąg dalszy odbędzie się dnia 17 bm. w sali ratuszowej.

Ze sprawozdania tego pragniemy czytelnikom naszym podać trochę dat i szczegółów.

Liczba osób ubezpieczonych w r. 1901 w kasie chorych m. Lwowa wynosiła przeciętnie 11.268 osób, jakkolwiek nie obejmuje ona wszystkich obowiązkowi ubezpieczenia podlegających, bo wielu z nich od ubezpieczenia dobrowolnie się usuwa, bądź nie dba o to, aby ich pracodawcy do kasy chorych zgłosili. Liczba powyższa członków kasy chorych m. Lwowa nie obejmuje jednak wszystkich osób, które w ciągu roku były w niej ubezpieczone, bo ruch członków jest tu bardzo znaczny, zameldowano bowiem w roku ubiegłym 9755, a wymeldowano 9877 osób, tak, że doliczając do tej liczby członków przejściowych, członków stałych, można przyjąć, że ubezpieczonych było na zmianę około 20.000 osób.

Wypadków zachorowania było 19.906, z tych 4.943 było chorych niezdolnych do pracy, którzy otrzymali za 73.114 dni zasiłek, a nadto 298 członków leczono w szpitalu na koszt kasy chorych przez 4.312 dni.

Na zasiłki wydała kasa chorych w roku ubiegłym 68.077·83, na lekarzy 23.575·95, na leki 42.022·87, na szpitale 5.160·81, na pogrzeby 3.416 — czyli ogółem na świadczenia dla chorych wydano w 1901 r. 146.052 K. 96 h.

Koszta świadczeń podzielone na głowę przeciętnej liczby członków wynosiły na zasiłki K. 6·04, na lekarzy 2·08, na lekarstwa 3·73, na szpitale 0·81, na pogrzeby 0·30, razem 12·96, do tego na administrację (personal biurowy), lokal, światło, koszta zarządu itd.) K. 3, czyli ogółem wydatek na jednego członka wynosił 15·96 K.

Na to wpłynęło w ciągu roku z opłat bieżących przeciętnie na członka 10·54, co dało powód do twierdzenia na walnem zgromadzeniu, że kasa chyli się ku upadkowi i że dąży do bankructwa. Tak źle jednak nie jest, bo na pokrycie tej brakującej kwoty znajdują się w sprawozdaniu pozycje z innych tytułów, jak np. ściągnięte zaległości z lat poprzednich, w rachunku odpisane; opłaty przypisane z urzędu; grzywny za przekroczenia ustawy przemysłowej i ustawy o odpoczynku niedzielnym, które pozwalają brak powyższy wyrównać.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że znaczna kwota zaległości, wynosząca z końcem r. 1901 ogromną sumę 136.443 kor. 32 hal. w przypisach zwyczajnych, a 36.952 k. 73 h. w opłatach przypisanych z urzędu, a więc razem 173.396 k. 05 h. wykazana imiennie w sprawozdaniu na 34 stronnicach 4° drobnego druku, zawierających przeszło 2000 nazwisk i firm, jest niesłychanie wielką i że pod tym względem utyskiwania i uwagi poczynione na walnem zgromadzeniu są zupełnie słuszne.

Zaległości te dowodzą, że instytucja, która, jak wyżej wykazaliśmy, tak wiele świadczy dla biedaków, nie cieszy się niestety poparciem przedsiębiorców-pracodawców, ale przeciwnie, że ogromna liczba zalegających z opłatami firm, dopuszcza się wobec niej niesumienności, bo nie wnosi nietylko opłat za siebie, t. j. jednej trzeciej części premji ubezpieczeniowej, nałożonej na pracodawców przez ustawę, ale zatrzymuje nawet i te części pieniężne kasy chorych, które ściąga z zarobku robotników.

Winę tak olbrzymiego wzrostu zaległości, z których część z biegiem czasu okaże się nieściągalną, ponoszą władze, które bądź bardzo leniwie należytości ściągają, bądź rekursy wnoszone przeciwko opłatom, przewlekają latami.

W największem jednak złem w tym kierunku jest, że ustawa o kasach chorych postanawia, że rekurs jakikolwiek, wstrzymuje egzekucję tak, że pracodawca niesumienny, z krzywdą robotników ubezpieczonych i instytucji kasy chorych, może latami całemi uchylić się od płacenia kasie należytości, które w dwu trzecich częściach ściągał z robotnika.

To też na walnem zgromadzeniu skarg z tego powodu było bardzo wiele i słusznych — i postawiono wniosek, aby zarząd o ile możności unikał drogi ściągania należytości przez władze polityczne, a poszukiwał pieniędzy należących się kasie na drodze sądowej.

Owo chronienie się z wnoszeniem opłat wielu firm obowiązanych do ubezpieczania personalu w kasie chorych miasta Lwowa dało powód do wystąpienia na walnem zgromadzeniu przeciwko zamierzonemu przez zarząd powiększeniu liczby lekarzy, których jak stwierdza sprawozdanie są obarczeni zbytnią pracą, o jedną siłę.

Zdaniem naszem spraw tych jednak łączyć ze sobą nie można. Swoją drogą należy użyć wszystkich środków moralnych i materjalnych, aby ściągnąć zaległe opłaty i zapobiegać wzrostowi nowych zaległości — swoją drogą zaś zrobić wszystko, aby zapewnić chorym członkom dostateczną i należytą pomoc lekarską. Potrzebę zaś powiększenia sił lekarskich wykazuje sprawozdanie bardzo wymownie, ilustrując ją datami i cyframi.

Przychody kasy wynosiły w r. 1901, po potrąceniu funduszu rezerwowego z r. 1900 kwotę 226.319 kor. 59 h., wydatki 206.828 k. 59 h., tak, że fundusz rezerwowy wzrósł z końcem roku 1901 o 19·491 k. 84 h. i wynosi 94.134 k. 05 h.

KRONIKA.

Lwów 6 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 18° R. Pogoda.

Sprawa Morskiego oka Prezydent wyższego sądu p. Tchorznicki, oznajmia nam, że rozprawa o Morskie Oko, rozpocznie się z powodu przypadającego na dzień 20 sierpnia uroczystego święta patrona Węgier, nie 19-go, ale dopiero 21 sierpnia b. r. w sali sądu przysięgłych w Gracu.

P. F. Feldman artysta naszego teatru wyjechawszy na kurację do Karlsbadu zaniemógł tam tak że musiał się poddać ciężkiej operacji. Operacja była tem cięższą, że konsylium lekarskie nie pozwoliło chorego ze względu na wadę sercową chloroformować. Obecnie przewieziono p. Feldmana do Krakowa, do domu rodziny, gdzie pozostaje pod opieką lekarzy krakowskich.

Z lwowskiego Towarzystwa ratunkowego. W miesiącu lipcu br., udzieliło Towarzystwo pierwszej pomocy w 331 wypadkach. Z tego, nagłych zasłabnięć zanotowano 49, przypadków chirurgicznych 247. Do samobójców wzywano stację 6 razy, alarmów fałszywych było 5. Do szpitala przewieziono 48 chorych, do mieszkań 6. Ogółem opatrzono w lipcu na stacji 176 mężczyzn, 74 kobiet i 75 dzieci. Od początku swojego istnienia udzielono ogółem pomocy w 27.519 wypadkach. Członków liczy obecnie towarzystwo 1325, służbę pogotowia zaś pełniło w lipcu 11 lekarzy i 3 sanitarnych służących.

Publikacja o Grunwaldzie. Dr. Aleksander Czołowski, wydaje drukiem swój odczyt, wygłoszony dnia 13 lipca w teatrze miejskim o zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem. Publikację tę, która jeszcze w bieżącym miesiącu ukaże się z druku, zdobić będzie plan sytuacyjny Grunwaldu, wedle możliwie, jak najdokładniejszych sporządzonych rysunków i planów z wieku XV.

Komisja kanałowa rady miejskiej odbyła wczoraj wspólnie z sekcją budowniczą długie posiedzenie. Omawiano głównie sprawę zasklepienia Pełtwi na ulicy Kochanowskiego i budowy kanału w ulicy św. Piotra i Pawła, jakoteż innych, na których plany ekspertyza wydała przychylną opinję. Uchwał stanowczych nie powzięto.

Gmach dla Towarzystwa muzycznego. Przed rokiem gal. Towarzystwo muzyczne wniosło do rady miejskiej petycję o odstąpienie kawałka placu Strzeleckiego, dziś próżnego, oraz obszaru, na którym stoi budynek po Tow. „Harmonji" (t. zw. „stare jatki"). Towarzystwo muzyczne pragnęło wznieść na tym gruncie piękny trzyfrontowy gmach dla konserwatorjum muzycznego z wielką halą koncertową itd. Do petycji dołączony był elegancko wykonany i oprawiony szkic gmachu. W drodze regulaminowej sprawa przeszła przez magistrat i sekcję finansową, a wczoraj obradowała nad nią sekcja budownicza. Tak magistrat, jak i obie sekcje powzięły uchwałę odmowną, a to ze względu na to, że grunt o którego darowanie Towarzystwo prosiło, przedstawia wielką wartość, tak, że pozbycie się go stanowiłoby dla gminy znaczny uszczerbek, jak nie mniej z tego powodu, że nie uznano tego gwarnego niesłychanie i brzydko zabudowanego punktu za odpowiedni, aby tam stanął gmach muzy, który chyba powinien znaleźć miejsce przyzwoitsze.

Realność lwowska kryta słomą. Tak jest i Lwów w istocie posiada po dziś dzień taką osobliwość. Na blisko pięć tysięcy realności, jakie stolica Galicji sobie liczy, jest to unikat. Mieści się ta chałupka pod rogatką łyczakowską, w ulicy Krzywczyckiej pod l. 5, na lewo od parku łyczakowskiego i stanowi własność niejakich państwa Sylwestrów. Na „kamieniczników", chyba nie chorują, chałupka ta bowiem według fasji przedstawia wartość czynszową w kwocie sześćdziesięciu koron. Ponieważ dni tej chałupki są policzone, przeto archiwum miejskie postarało się o rysunek jej i złożyło ku wiecznej rzeczy pamięci podobiznę tę do swych aktów pod datą A. D. 1902.

Jedyny syn sławnego muzyka Rubinsteina, zmarł wczoraj w Paryżu w zakładzie dla nerwowo chorych.

Rozbrojenie Europy. Donoszą z Londynu, że tegoroczne zjazdy monarsze, mają na celu omówienie sprawy częściowego rozbrojenia armij europejskich. Tyle tylko ludzi pozostać ma pod bronią, ile trzeba ich do utrzymania spokoju wewnętrznego, tudzież dla obrony zamorskich kolonij.

Rozruchy w Nowym Jorku. Donosiliśmy już w telegramach o rozruchach, jakie wybuchnęły w Nowym Jorku, z powodu zaczepienia pogrzebu żydowskiego przez robotników fabrycznych. — Szczegóły zajścia są następujące: Dnia 30 z. m. blisko 100.000 żydów towarzyszyło pogrzebowi znanego z dobroczynności nadrabina Józefa, zawodząc pieśni żałobne. Gdy pochód wkroczył do dzielnic chrześcijańskich, rozległy się okrzyki, które rozdrażniły biorących udział w pogrzebie. Mijano właśnie pewną fabrykę, gdy jeden z robotników wylał przez okno na pochód blaszankę wody. Rozgniewani żydzi rzucili się na fabrykę z groźnymi okrzykami. Szturm odepchęli robotnicy przy pomocy sikawki fabrycznej. Rozpoczęto wówczas szturmować fabrykę kamieniami. Wszystkie okna wybito. Wezwany telefonicznie oddział policji powitali uczestnicy pogrzebu także gradem kamieni. Kilku policjantów otrzymało ciężkie rany, wobec czego reszta policji rzuciła się na tłum z pałkami, rozdzielając dokoła ciężkie razy. (Policjanci amerykańscy posiadają dla obrony, zamiast pałaszy, krótkie pałki dębowe). Rozpędzony tłum powrócił po chwili i obległ fabrykę, tak, że 1800 pracujących w niej robotników nie mogło wieczorem opuścić gmachu fabrycznego inaczej, jak pod osłoną policji. W nocy tłum przeciągał po ulicach dzielnicy żydowskiej, urządził wielkie zgromadzenie publiczne i zwołał drugie zebranie na dzień 31 z. m. z rana. Wstęp do dzielnicy żydowskiej stał się niebezpieczny; powołano do służby czynnej wszystkie rezerwy policji. Dzielnica żydowska, zwana w Nowym Jorku Ghetto, znajduje się skutkiem rozruchów niemal w stanie oblężenia.

Lekarstwa króla Edwarda. Przy sporządzaniu lekarstw dla monarchy angielskiego przestrzegane są niesłychanie ścisłe środki ostrożności, które wyłączają wszelkie pomyłki. Recepta, napisana i sprawdzona przez lekarzy wkładana bywa w teczkę, którą się następnie zamyka na klucz i pieczętuje. Jeden klucz od teczki ma lekarz ordynujący, drugi — aptekarz, któremu ją przynosi zaufany posłaniec. Otrzymawszy teczkę, aptekarz udaje się z nią do małego laboratorjum, przeznaczonego wyłącznie do wyrobu lekarstw królewskich, i łamie pieczątkę w obecności asystenta. Każdy z dostarczycieli lekarstw dla dworu królewskiego ma osobne laboratorjum, gdzie są przechowywane pod kluczem, w specjalnych naczyniach materjały apteczne najprzedniejszego gatunku. W tym samym pokoju znajduje się szafa ogniotrwała, a w niej zeszyt z papieru welinowego, do którego zapisywane są wszystkie recepty jeszcze przed zrobieniem lekarstwa. Dobieranie środków przepisanych odbywa się również przy zamkniętych drzwiach, a każdy z nich jest trzykrotnie ważony i sprawdzony, zanim je aptekarz zmięsza wszystkie razem. Po ostatecznem sprawdzeniu, gdy lekarstwo jest już gotowe, butelka lub pudełko zostają opieczętowane, włożone do tornistra wraz z receptą, a ten zamknięty i opieczętowany otrzymuje z rąk aptekarza posłaniec, który go wręcza lekarzowi dyżurnemu. Ten ostatni sprawdza raz jeszcze i wpisuje lekarstwo do osobnej książki, potem dopiero opieczętowywa korek butelki i zamyka ją do szkatułki, z której wyjmuje się lekarstwo tylko wtedy, gdy trzeba je dać dostojnemu pacjentowi. Jakkolwiek szkatułka stoi w pokoju króla, lekarz po każdej dawce opieczętowywa korek nanowo i tylko wtedy, gdy król bierze lekarstwo bardzo często butelka pozostaje na stole.

Szklane oko plantatora. Pewien plantator na Ceylonie, zmuszony załatwić pilny interes, a wiedząc, że gdy się oddali, krajowcy zaprzestaną pracy, wpadł na niezwykły pomysł. Zwołał swoich ludzi i oznajmił im co następuje: „Ja będę nieobecny, ale zostawiam jedno z moich oczu, które was będzie pilnowało przy pracy", — i ku wielkiemu zdumieniu krajowców, wyjął swoje szklane oko i położył je na pniu drzewa. Przez jakiś czas krajowcy pracowali pilnie, lecz wreszcie jeden z nich okazał się równie pomysłowym, jak plantator. Oto nakrył poprostu oko swojem naczyniem do jedzenia, i gdy plantator powrócił, wszyscy robotnicy spali w najlepsze.

Czyściciele butów milionerami. *New Jork World* w jednym z ostatnich numerów pomieszcza biografje i podobizny siedmiu czyścicieli butów, którzy dorobili się miljonów. Ameryka jest krajem, gdzie ten proceder istotnie dobrze się opłaca, ponieważ służba nie zajmuje się czyszczeniem obuwia. Profesjoniści zarabiają przeciętnie około 2 dolarów dziennie, a często zarobek ten jest znacznie większy. Dawniej także i we Francji kwitło to przedsiębiorstwo uliczne, lecz czasy te się skończyły i tylko Ameryka jest obecnie ziemią obiecaną dla jego adeptów. Jeden z siedmiu milionerów, którzy na procederze czyszczenia butów się dorobił, nazywa się Antonio Letste i jest wielkim sportsmenem, kupuje konie po 50.000 dolarów i wydaje znaczne sumy na swoje utrzymanie. Nowy świat — jak widzimy — jest istotnie krainą wielkich cyfr.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 5 sierpnia 1902, godzina 7 rano notują: Haparanda +16·2, Uleaborg +15·4, Petersburg +12·8, Stockholm +15·0, Wilno +15·6, Warszawa +13·6, Moskwa +12·3, Kijów +17·6, Stornoway +11·7, Scilly +15·0, Borkum +14·8, Keitum +14·7, Hamburg +13·2, Memel +13·0, Berlin +14·9, Ile de Aix +16·5, Paryż +14·8, Monachium +13·0, Bregencja +11·1, Praga +15·6, Wiedeń +15·2, Budapeszt +16·9, Hermanstadt +21·0, Lesina +27·4, Tryjest +22·0, Florencja +20·0, Rzym +20·0, Neapol +22·3, Palermo +24·6. Ciśnienie powietrza jest dość wysokie na zachodzie monarchji, a opada nieco ku wschodowi południowemu. Horyzont częściowo zachmurzony i tylko w Dalmacji pozostał czysty zupełnie. W Alpach deszcze, toż samo w Austrji dolnej. Temperatura spadła. Prognoza: Wypogadza się i ciepłota

Z kraju.

Halicz. (*Obchód grunwaldzki*). Dnia 3 sierpnia br. święciło miasto nasze obchód rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Uroczystość ta długo pozostanie w naszej pamięci, wypełnił ją bowiem jak na nasze opłakane małomiasteczkowe, specjalnie galicyjskie stosunki, bardzo bogaty program, z tak podniosłym nastrojem i zapałem, że nie zdołała je udaremnić nawet szalona burza, która dnia tego nawiedziła miasto nasze.

Obchód odbył się w następującym porządku: Rano wystrzały moździerzowe i pobudka muzyki, poczem przyjęcie banderji z Bludnik, którą wyekwipował i przyprowadził właściciel tamtejszego obszaru dworskiego wyż wspomniany p. Marjan Jaroszyński. Wspaniały był widok tych 30 dziarskich jeźdźców, przybranych w narodowe stroje z odznakami o barwach polskich i ruskich, z właścicielem obszaru dworskiego i jego urzędnikami również przebranemi na czele.

Z muzyką na czele, młodzieżą, cechami rzemieślniczymi i resztą publiczności udano się następnie kolejno do cerkwi, świątyni karaickiej, synagogi i kościoła parafialnego obrządku łacińskiego. Bardzo pięknie, za co należy im się osobne uznanie, postąpili sobie Zbór izraelicki i tutejsi Karaici. Pierwszy własnym kosztem sprowadził ze Stanisławowa śpiewaków i zgromadzona w synagodze publiczność miała sposobność podziwiać piękne i podniosłe pieśni hebrajskie, odśpiewane przez ten chór, w świątyni zaś karaickiej wygłosiło dwóch Karaitów piękne mowy okolicznościowe, a chór młodzieży karaickiej odśpiewał po hebrajsku „Z dymem pożarów" i „Boże coś Polskę". W kościele podczas osobnej sumy śpiewał chór wiejskich dziewcząt, sprowadzony z Zagórza, a patrjotyczne i podniosłe kazanie wygłosił ks. Ścisłowski z Buczacza. Zakończono nabożeństwo procesją i odśpiewaniem „Te Deum." Popołudniu odbył się odczyt o bitwie grunwaldzkiej, który wygłosił p. Kuzia. O godzinie 7ej rozpoczął się wieczór uroczysty na górze zamkowej w letnim pawilonie, którego część przeznaczoną na scenę prowizorycznie obito deskami. Wieczór rozpoczęto deklamacją „Pieśń Wajdeloty", którą wygłosiła bardzo pięknie 12-letnia Antonina Olszańska. Tymczasem ze strony południowo-zachodniej nadciągnęła burza, jakiej najstarsi tu nie pamiętają. W jednej chwili światła pogasły i zdawało się, że huragan rozniesie pawilon wraz ze zgromadzoną w nim publicznością. Podziwiać należy zimną krew i zachowanie się wszystkich. Obsypani kurzem, przemoczeni (niektórzy do nitki), mimo całej grozy chwili przesłuchiwali się z pieśnią na ustach wściekłemu hukowi burzy z błyskawicami i gradem, tudzież trzeszczeniu pawilonu, który tylko cudem ocalał. Nie osłonięty bowiem znikąd i na znacznem wzniesieniu, oparł się burzy, podczas gdy w mieście znacznie niżej położonem, powyrywała burza drzewa, zawaliła dom i pozrywała dachy. Na zamku obeszło się na szczęście bez wypadku, a burza nie potrafiła nawet zmniejszyć zapału, bo gdy tylko troszeczkę ucichła, przemokli i przerażeni amatorowie odegrali poprawnie i z wielkiem powodzeniem dwie patrjotyczne sztuczki: „Dramat jednej nocy" i „Za sztandarem." Na szczególne uznanie zasługuje gra panny Kuzianki. Na zakończenie udano się przed oświetlony biust Jagiełły (dar p. Bukowskiego, artysty-malarza z Krakowa), umieszczony malowniczo na górze w zagłębieniu ruin i mimo deszczu odśpiewano z zapałem kilka patrjotycznych pieśni polskich.

Sokal (*Pożar*). Obszar dworski w Wojsławicach, własność p. Julji Marji Radziejowskiej, nawiedziła w dniu 27 zm. w samo południe wielka klęska. Z niewiadomej, jak dotąd, przyczyny zapalił się skład narzędzi rolniczych, skąd ogień przerzucił się na dwie stajnie i gorzelnie, gdzie spłonęło 1200 hektolitr. spirytusu. Pastwą pożaru padło prócz tego 200 sągów drzewa opałowego i budynek zamieszkały przez pięciu parobków dworskich. Jedynie same budynki były ubezpieczone w krakowskiem Towarzystwie, na kwotę 28.500 koron. Pani Radziejowska poniosła szkodę w wysokości 100.000 koron; spalone ruchomości parobków przedstawiały wartość 200 koron, pachciarza Moszka Kitte 800 koron, wreszcie mieszkającego wraz z nim Arona Kitte 700 koron. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

Stanisławów. (*Komitet dla poparcia wyrobów krajowych w Stanisławowie.*) W pewnem gronie tutejszych obywateli, powstała niedawno szlachetna myśl, zawiązania komitetu dla popierania wyrobów krajowych. Zwołano ankietę, która obradowała w lokalu Banku mieszczańskiego nad programem działalności swej i wybrała tymczasem komitet ściślejszy. Zadanie komitetu streszcza się w zdaniu: „Popieranie całkowitej, lub częściowej produkcji, o ile możności wszystkich wyrobów krajowych i zbyt tychże w kraju bez względu na narodowość i wyznanie wytwórcy i kupca".

Do tego celu komitet będzie dążył daleko idącymi środkami, jako to; reklamą, agitacją w pismach, ankietami, organizowaniem grup konsumentów, zakładaniem nowych warsztatów, zakładów przemysłowych i rolniczych, pozyskaniem dla krajowych wytwórców wszystkich dostaw dla rządu i armji, kraju, gmin i instytucyj prywatnych, wreszcie uproszeniem czynników ustawodawczych, o zwolnienie nowo powstających, lub słabo wegetujących gałęzi wytwórczych rękodzielniczych, przemysłowych i handlowych na pewien przeciąg czasu od podatków i o przyznanie ulg przy transportach kolejowych.

Na ostatniem swem posiedzeniu, uchwalił komitet przystąpić do lwowskiego Towarzystwa dla ochrony handlu i przemysłu, z zastrzeżeniem sobie zupełnej autonomji i zupełnie wolnego występowania z projektami i wnioskami własnymi wobec władz rządowych i autonomicznych. Stosownie do tej uchwały, mają się dopiero unormować warunki stosunku jednego towarzystwa do drugiego, przyczem teraźniejszy program naszego komitetu ulegnie może zmianie. Dotąd wszystko bardzo pięknie, intencja chyba aż nadto szlachetna i teraz pozostaje tylko najważniejsze, tj. piękną myśl czemprędzej zrealizować.

Początek zrobiony. Rozpoczęto realną faktyczną pracę na polu ekonomicznego odrodzenia kraju, a rzucone hasło systematycznego wypierania obcego handlu i przemysłu i zastąpienie go własnym, powinna obiedz wszystkie miasta i zachęcić do naśladownictwa. U nas zaczynają się już pojawiać w sklepach krajowe atramenty, krajowe ołówki i pióra. Przyjdzie wkrótce kolej na inne towary.

Komitet pracuje dzielnie i należy się spodziewać, że nasze społeczeństwo będzie go popierało w pracy tak szlachetnej i patrjotycznej. Myśl przybrała już realną formę, bo komitet nawiązał już stosunki z fabryką „Tlen" we Lwowie, z fabryką ołówków p. Majewskiego i piór p. Wasilewskiego w Warszawie. Komitet podaje, że zawiązał się dla ekonomicznego podniesienia kraju, na pamiątkę zwycięskiej bitwy grunwaldzkiej. Pozostanie więc miła, a tak bardzo pożyteczna pamiątka po tym pięknym obchodzie.

Wieliczka. (*Zwiedzanie kopalń.*) Dnia 18 sierpnia rb., w dzień urodzin cesarskich, będzie wyjątkowo kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających dostępną i rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem arcyksięcia Rudolfa o godzinie 2½ popołudniu. Wstęp do kopalni 5 koron od osoby, z użyciem windy parowej 5 koron 70 halerzy. Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzania przy kasie przed szybem zjazdowym. Ze względu, że czysty dochód z tego zwiedzania przeznaczony jest na cel dobroczynny, zarząd nie będzie wydawać w tym dniu żadnych biletów wolnych, lub też za zniżoną cenę. Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 1½ popołudniu, z Wieliczki zaś do Krakowa o godzinie 6 minut 10 wieczorem.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Przedstawienie amatorskie.** Kółko amatorskie „Czytelni i Wzaj pomocy" robotników i służby kolejowej urządza we czwartek przedstawienie amatorskie w sali stowarzyszenia przy ul. Grodeckiej (gmach byłego dworca koleji czerniowieckiej) członkowie stowarzyszenia odegrają „Majster i czeladnik" komedję w 2 aktach J. Korzeniowskiego.

Zmarli:

W Zakopanem zmarł w ostatnich dniach lipca śp. dr. Emil Hillbricht, radca wyższego sądu kraj. w 58 r. życia po długich i ciężkich cierpieniach. Wielkiej zacności człowiek, śp. Hillbricht, czy to na prowincji jako sędzia powiatowy, czy jako radca wyższego sądu kraj. we Lwowie, zawsze i wszędzie świecił wśród otoczenia nietylko rozległą wiedzą zawodową i pracowitością niestrudzoną, ale i prawdziwie obywatelskim duchem i charakterem jak kryształ czystym i niezgiętym. *R. i. p.*

Notatki literackie i artystyczne.

Edmund Cenar: „Zarzuty Angela Mossa, w świetle fachowców" — broszura, nakładem Związku polskich tow. sokolich. Jest to obrona gimnastyki sokolej, przeciw napadom włoskiego lekarza, A. Mossa, który uważa gimnastykę przyrządową (niemiecką) za szkodliwą. Pan Cenar zwalcza zarzuty uczonego, przytaczaniem dowodów innych fizjologów i wykazuje bezpodstawność wielu jego twierdzeń. Rozprawę, napisaną cięto i wyczerpująco, kończy autor naszkicowaniem racjonalnego planu i systemu fizycznego kształcenia, w którym żąda:

„Szkoła obecna jest jednostronną, nateża bowiem więcej umysł, niż siły fizyczne, stąd przeciąża młodzież; dążyć zatem powinno się, iżby nastała równowaga między pracą umysłu i ciała, a toby dało się osiągnąć:

1. przez obowiązkową gimnastykę w zakresie 3 godzin tygodniowo (tylko w porze popołudniowej), a to z tem wyraźnem postanowieniem, że ćwiczenia te odbywać się mają w zasadzie na wolnem powietrzu, a tylko w porze zimowej, głębokiej jesieni i wczesnej wiosny, w sali gimnastycznej, wybudowanej i urządzonej ściśle według zasad hygieny;

2. przez wprowadzenie w porze letniej, wiosennej i jesiennej obowiązkowych gier na wolnem powietrzu, w zakresie dwóch półdzionków, od południa, a w zimie ślizgawki i gier zimowych;

3. przez wprowadzenie obowiązkowych kąpieli szkolnych, raz na tydzień;

4. przez zaprowadzenie obowiązkowych wycieczek raz na tydzień tak w lecie, jak i w zimie.

W tym wymiarze wyznaczona praca fizyczna — powiada autor — będzie stanowiła równowagę pracy umysłowej, byłaby bowiem rozłożoną w ten sposób, że na każdy dzień tygodnia przypadłby jeden rodzaj ćwiczeń cielesnych i to w porze popołudniowej, nadto uwzględnia ona wszystkie te kierunki wychowania cielesnego, które szkoła objąć może z uwagi na przystępne koszta i masową metodę nauczania."

Program powyższy uważamy jako wielce racjonalny i nie trudny do przeprowadzenia. Władze szkolne powinny już raz na serjo i energicznie przystąpić do należytej organizacji wychowania fizycznego młodzieży szkolnej, a przedewszystkiem wprowadzić jak najszybciej gimnastykę obowiązkową, zarządzić stałe, raz na tydzień, wycieczki i wyjednać u rządu urządzenia w budynkach szkolnych kąpieli dla młodzieży. *K. W.*

„Macierz Polska". W wydawnictwach „Macierzy Polskiej" wyjdzie przy końcu sierpnia książeczka: „O Marji Konopnickiej", napisana przez dra Karola Falkiewicza, objętości trzech arkuszy druku, ozdobiona portretem znakomitej autorki, kosztować będzie 10 ct., czyli 20 h.

Nowa powieść Orzeszkowej. Znakomita autorka wykończyła wspólnie z młodym przyrodnikiem, p. Juljuszem Romskim, nową powieść, zatytułowaną „Ad astra". Na tle pięknej natury Alp olbrzymich i tajemniczej puszczy Białowieskiej, występują dwie zupełnie z sobą różne natury i nastroje duchowe, mężczyzny i kobiety. Autorowie poruszają w tym utworze najrozmaitsze zagadnienia filozoficzne i społeczne. Przeważa strona obrazowa, która zyskuje nadto w przeciwstawieniu dwóch tak odmiennych przyród, jak puszczy Białowieskiej i Alp szwajcarskich. Opisy puszczy, kreślone piórem Orzeszkowej, należeć będą do klasycznych w literaturze polskiej. Krajobrazy, ludzie i związane z nimi legendy, przesuwają się przed oczyma czytelnika z niezwykłą barwnością. — P. Romski, który występuje w powieści „Ad astra", po raz pierwszy w literaturze polskiej, zdaje się być siłą niepospolitą; kreślone przez niego rozdziały, odznaczają się plastyką obrazowania.

W wydawnictwie listów Liszta, wyszła trzecia i czwarta część jego korespondencyj z księżną Sayn-Wittgenstein z domu Iwanowską.

Testament Herberta Spencera. Głośny filozof angielski, wydał niedawno (w 82 roku życia swego) nowe dzieło, pt.: „Facts and Coments". Ma to być niejako ostatniem słowem jego *credo* filozoficznego. Dopowiada on w tej książce to, czego nie miał sposobności, lub nie mógł dotknąć w swych poprzednich dziełach. Rzecz jest bardzo znamienną dla całego stanowiska filozoficznego Spencera i jego działalności społecznej.

Izba sądowa.

Lwów 6 sierpnia.

(Napad na szynk w Stawczanach.)

W dniu 3 czerwca br., nazajutrz po katastrofie na placu Strzeleckim, gromadka strejkujących robotników lwowskich wyszedłszy za miejskie rogatki, dotarła aż do Stawczan, gdzie wyłamali drzwi szynkowni Wolfa Schalla i przywłaszczyli sobie znalezione tam trunki i artykuły żywności. Uwiadomiona o tem żandarmerja, aresztowała kilku z wycieczkowców, którzy też stanęli wczoraj przed trybunałem wyrokującym lwowskiego sądu karnego, oskarżeni o gwałt publiczny i kradzież.

Po przeprowadzonej rozprawie ogłosił przewodniczący trybunału wyrok, uznający winnymi zbrodni gwałtu publicznego i kradzieży 6 oskarżonych i zasądzający: Jana Najwera na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 14 dni, Mieczysława Kelnera na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 14 dni, Ilka Mużyczka na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 14 dni, Ilka Jaciowa na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 14 dni, Piotra Mociaka na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 14 dni, Iwana Pańkiewicza na 2 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 7 dni.

Oskarżonych Jana Żydzika, Grzegorza Bernackiego i Jędrzeja Swińskiego, sąd uwolnił.

Lwów 6 sierpnia.

(Głuchoniemy morderca.)

W miesiącu lutym, skazał lwowski sąd przysięgłych na śmierć niejakiego Mikołaja Szulhana, głuchoniemego, który minionej jesieni zabił był kołem swojego sąsiada Oleksę Szczudło. Sam trybunał odwołał się w tym wypadku do łaski cesarskiej, a prócz tego, obrońca skazanego wniósł do najwyższego trybunału zażalenie nieważności motywując je niepoczytalnością kaleki. Trybunał najwyższy przychylił się do motywów obrońcy, zniósł wyrok i polecił drugą przeprowadzić rozprawę. Do rozprawy jednak nie przyszło już, gdyż wydział lekarski lwowskiego uniwersytetu orzekł, że Szulhan był w chwili spełnienia zbrodni niepoczytalnym, wobec czego prokuratorja od oskarżenia odstąpiła i całą sprawę umorzono.

Z humorystyki.

Znaną jest historja o trefnisiu, który gdy go liczne towarzystwo prosiło o anegdotę, zdjął czapeczkę i poprosił grzecznie: „Dajcie grosik, a opowiem wam ciekawą historyjkę". Grosiki się posypały, trefniś pięknie podziękował i rzecze: „Jest tu biedna wdowa, dla dzieci jej dam te grosiki" — a potem począł bawić towarzystwo.

Podobnie postąpił sobie *Śmigus* w numerze ostatnim, zaczynając od przepięknego wierszyka, którego jedna zwrotka brzmi:

Dajcie na szkołę ludową! — Te grosze,
Które „na marne" rozrzuca się w świecie,
Na gry, zabawy, uciechy, rozkosze:
Na polskie dajcie je dziecię!
Niech się nauczy to kochać, co nasze,
Ojczystych dziejów niech poznaje księgi,
By kiedyś wzrosły zastępy te lasze,
Sił pełne, mocy, potęgi!

Po takim wstępie gryzie *Śmigus* porządnie posła Drymbalskiego, typowego nieroba, jeżdżącego do sejmu po djety — i głosowania na komendę — ale w bufecie. Oczywiście, że w sprawozdaniu „poselskiem“ tego posła nie brak i wzmianki o „wydatnej“ jego pracy, zawartej w samoistnych wnioskach; sam bowiem powiada:

„Wreszcie panowie! Z własnej inicjatywy postawiłem i uzasadniałem (z zapałem) w izbie wniosek o założenie krajowych plantacyj fig, pomarańcz, daktyli i innych ananasów w Galicji, ale dla braku czasu, wniosek ten — jak wiele innych zbawiennych dla kraju projektów — nie przyszedł pod obrady sejmowe“.

Widocznie „pech“ prześladuje posła Drymbalskiego; ale w tym wypadku dzieli on swój los z biednym Nie-Owidjuszem, który miał zamiar wakacje spędzić bez swej połowicy — naturalnie we Lwowie, po ogródkach, przy taroczku itp. przyjemnościach. Tymczasem troskliwa żonka w dzień po wyjeździe przysyła mu aniołka opiekuńczego w osobie — teściowej. To Nie-Owidjusza tak „humorystycznie“ nastraja, że z przepełnionej „wdzięcznością“ piersi woła:

A bodaj takie szczęście wszyscy djabli wzięli!
Radbym w duszy przez okno machnąć takich gości...
Ale jakże odrzucić tyle łaskawości
Żoninej mamy?.. Trzeba przyjąć jasnem czołem!...
Nie!... Kto świekry wymyślił, wart łamania kołem“..

„Kazet“ figlarz podpatrzył „Pamiętnik panny Tusi“ i z perfidją starego kobieciarza zdradza w *Śmigusie* tajniki dziewiczego serca w zdrojowisku krynickiem; Lolo zaś Kindermeth przyznaje się z całą szczerością do niefortunnych zalotów do wdówki w. m.

W dalszym ciągu sylwetek „ojców miasta“ jest nader trafna uwaga dla jednego z radnych, którą jednak i do reszty jego kolegów przystosować można:

Buduj — lecz niech we wszystkich twych czynach [przoduje
Myśl, że zgoda buduje, niezgoda rujnuje...

I o Krakowie *Smigus* nie zapomniał; bo oprócz „listu chórzystki“ znajduje się w numerze doskonała „Kronika krakowska“, osnuta na tle niedawnych epizodów z obchodu grunwaldzkiego.

Summa summarum, zdaje się, że *Smigus* nie zna „ogórkowego“ sezonu.

Dotkliwa krzywda dla kraju.

Wczoraj telegram doniósł nam, że przy rozprawie ofertowej na budowę kolei Sambor-granica węgierska, oddano roboty przedsiębiorcom obcym: bukowińskim i węgierskim, a pominięto zupełnie przedsiębiorców krajowych. Jest to niestety nowym dowodem, iż Wiedeń wcale nie sprzyja naszemu przemysłowi i że, gdzie tylko ma jakieś słowo decydujące, forytuje przedsiębiorców obcych. Nie uwzględniono ofert takich firm krajowych, jak: Szymberski, Breiter Gwalbert Ziembicki, Ilnicki, Olewiński, Grabiński, Richtman, Bauer, które przecież od lat wielu pracują ku zupełnemu zadowoleniu rządu.

Dość przytoczyć taki most w Jaremczu, podziwiane przez świat cały arcydzieło sztuki technicznej, które wykonali Breiter i Ska. Tunel na tej linji, kolej Chabówka-Zakopane i wiele innych to znów prace p. Ziembickiego. Lecz w Wiedniu widocznie zapomniano, że nasi technicy mogą iść w zawody z najpierwszymi technikami całego świata i zapomniano także, iż obcy przedsiębiorcy, którzy pracowali u nas w kraju, nie bardzo dobrą pozostawili po sobie markę. Dość przypomnieć znane zajścia, których widownią była budowa kolei z Przeworska do Rozwadowa, prowadzona przez węgierskich żydów Polacsek i Spka.

Teraz robót na 15 i pół miljona koron oddano w podobne ręce. Z tymi obcymi przedsiębiorcami przybędzie cały tłum wrogo nam usposobionych techników, rysowników, urzędników administracyjnych, dozorców itp., którzy tucząc się na naszym chlebie, będą nam urągali, iż setki naszych techników, nie mogąc znaleść zajęcia w kraju, muszą za chlebem podążać w świat daleki, choć w domu chleba tego byłoby poddostatkiem.

I cóż dziwnego, że rodzi się pesymizm! Jakże inaczej postępują Węgrzy! Przed dwoma miesiącami starała się tam o budowę kolei największa firma austrjacka Redlich i Spk. i przedłożyła ofertę o 10% tańszą, od najtańszej oferty węgierskiej. Mimo to budowy nie otrzymała, gdyż dostały ją firmy węgierskie, choć przedłożyły droższe oferty. Jakże u nas inaczej.

Technicy nasi powinni w tej sprawie rozpocząć energiczne kroki, a może im przy pomocy i poparciu ministra dla Galicji dra Piętaka i Koła polskiego uda się jeszcze roboty te pozyskać dla przedsiębiorców krajowych. Akcja w tej mierze powinna atoli być szybka i energiczna.

Strejki rolne.

Gazeta Narodowa donosi o jednym ciekawym szczególe z objażdżki radcy Piwockiego po powiatach, strejkiem objętych. Chłopi powoływali się w wielu miejscowościach na rzekomą ustawę cesarską, oznaczającą minimum płacy dziennej lub szósty snop i wskazywali, że jest to ustawa, z daty 7 kwietnia 1870, którą Wittyk w swej sławnej broszurce cytuje. Jest to ustawa koalicyjna, ale nic dziwnego, że chłop ruski treści jej nie znał. Otóż radca Piwocki przedkładał chłopom urzędowy dziennik ustaw państwa z tą ustawą i polecał najbieglejszemu w czytaniu chłopu publiczne jej odczytywanie i to pod kontrolą innych włościan. Chłopi słuchali treści tej ustawy z wielką uwagą, a po skończonem odczytaniu ze zdziwieniem mówili: *o snopach nyszczo ne ma...* Może się nareszcie przekonają, że są ofiarami agitatorów.

Z Przemyślan donoszą, iż agitator Demiańczuk, współpracownik *Diła*, został po dwudniowem uwięzieniu w tamtejszym areszcie wypuszczony na wolną stopę, złożywszy przedtem przyrzeczenie, że na każde zawezwanie stawi się do sądu.

W pow. zaleszczyckim żądania strejkujących były bardzo wygórowane. Domagano się 6 snopa ze żniw, pastwisk i niegraniczonego wyrębu lasów. Charakterystycznem jest, że strejk wybuchł przeważnie w takich gminach, w których ludność miała zarobki dobre, a właściciele ziemscy dobrze się z ludem obchodzili. W Drohiczówce, której właściciel p. Tadeusz Cieński odnosił się do ludu nie już z wyrozumiałością, ale wprost życzliwie i ofiarnie, strejk przybrał tak groźne rozmiary, że falanga włościan chciała uderzyć na dwór, dopiero osobistej interwencji p. Cieńskiego udało się powstrzymać strejkujących od ekscesów, a zarazem zapobiedz użyciu broni przez żandarma. Bez interwencji p. Cieńskiego byłaby tam niewątpliwie krew się polała.

* * *

O strejkach rolnych donoszą nam:

W pow. kamioneckim strejkuje obecnie już 21 gmin. Wczoraj przyszło do rozruchów w Ubiniu i po nadejściu pogotowia wojskowego przywrócono spokój; 15 ekscedentów aresztowano. Strejk rozszerza się na okręg sądu powiatowego w Radziechowie, gdzie wystąpił we wsiach Adamy, Jabłonówka i Grabowa.

Układy ugodowe rozbijają się w poszczególnych gminach o żądania strejkujących, którzy oprócz wysokich wynagrodzeń za poszczególne roboty, domagają się np.: aby dwory oddawały włościanom bezpłatnie pniaki, suche gałęzie, leżaki i liście opadłe w lasach; aby bezpłatnie wolno było włościanom paść bydło po łąkach, ugorach i ścierniskach, aby właściciele oddalali dozorców, na których skarżonoby się, że są „przykrymi“; gdyby nie podołali pracy miejscowi robotnicy, miałoby być wolno przyjmować robotników z innych wsi, ale nie z innego powiatu.

W pow. buczackim w kilku gminach przyszło już do porozumienia, między innemi w Złotym Potoku. Natomiast strejk trwa w okręgu sądowym Buczacza we wsiach Browary, Przedmieście, Nowosiółka jazłowiecka, Jezierzany, Kujdanów; aresztowań w całym tym okręgu od początku strejku było 10. W okręgu zaś sądowym Złoty Potok strejk trwa we wsiach: Skomorochy, Koropiec, Sokołów, Woziłów; — W Kościelnikach i Rusiłowie pracują Mazurzy pod osłoną wojska; aresztowań w całym okręgu od początku strejków było 9. W okręgu sądowym Monasterzyska wybuchł strejk w Baryszu, Bortnikach i Międzygórzu.

W pow. przemyślańskim położenie względnie się poprawiło. W Dusanowie przyszło do ugody na dotychczasowych warunkach pracy. W Jaktorowie pracę na nowo podjęto.

W pow. trembowelskim strejkuje jeszcze 10 gmin. W Brykuli nowej aresztowano 8 ekscedentów i wójta, ponieważ przy zakwaterowaniu asystencji wojskowej stawiał opór zarządzeniom wysłanego tam urzędnika starostwa. Według ostatnich doniesień w wsiach Zazdrość, Ruzdwiany i Bernadówka przyszło do ugody.

W pow. brzeżańskim podjęto w Koniuchach robotę na nowo. Natomiast wybuch strejk w Strychańcach.

* * *

Ministerstwo rolnictwa otrzymało z powodu strejków rolnych w Galicji wiadomość z Chorwacji z prośbą o podanie jej do wiadomości kól interesowanych, iż wobec tego, że w Chorwacji żniwa są ukończone, wielka ilość tamtejszych robotników byłaby gotową udać się na roboty rolne do Galicji wschodniej.

Robotnicy ci byliby skłonni podjąć się robót około żniw za placę akordową siedmiu koron od wyżęcia jednego morga wszelkiego zboża nie wymagając wiktu lub ordynarji, a żądając tylko pokrycia kosztów przewozu. Jeden z pośredników niejaki R. Schmidt, zarządca dóbr w Rakitje pod Zagrzebiem oświadcza, że podejmuje się natychmiast na tych warunkach dostarczyć kilka tysięcy robotników.

Ponieważ pora żniw w kraju naszym już także zbliża się przeważnie ku końcowi, przeto zapewne nie będzie potrzeby korzystania z oferty Chorwatów.

Kurenda w sprawie strejków.

Ks. arcybiskup Bilczewski wydał w sprawie strejków następującą kurendę:

Ciężka klęska spadła na nasz kraj. W wielkiej części wsi archidjecezji, dojrzałe zboża czekają napróżno na sierp żniwiarzy. Jeszcze smutniejsze, że dusze włościan zapłonęły ku dworom nienawiścią, która nieobliczone dla obu stron może sprowadzić nieszczęścia.

Przekonany jestem, że Wielebni Bracia spełniliście już swój obowiązek i staraliście się uspokoić wzburzone umysły swoich parafian. Nie mniej odzywam się do Was z prośbą, abyście w tych smutnych czasach zdwoili pracę i uczynili wszystko, co w Waszej mocy, żeby obałamucony lud oświecić i rozkołysane namiętności sprowadzić do równowagi. Powiedzcie ludowi głośno, że arcypasterz, który kocha włościan i pragnie tylko ich dobra, wzywa ich, ostrzega i błaga, aby się nie dali porwać do czynów, niegodnych prawego chrześcjanina i dzieci tyle już nieszczęśliwej Ojczyzny.

Powiedzcie ukochanym włościanom, że wolno im w sposób spokojny i drogą sprawiedliwą walczyć o swoje prawa i polepszenie płacy za roboty tam, gdzieby im płacono rzeczywiście zamało, lub co gorsza, zatrzymano niegodziwie zapłatę dzienną.

Pismo św. uczy bowiem wyraźnie, że godzien jest robotnik zapłaty swej i zatrzymanie zapłaty nazywa grzechem do nieba o pomstę wołającym. Z drugiej strony jednak przy każdej sposobności ostrzegajcie wieśniaków w słowach gorących, że nie wolno za pracę żądać cen niemożliwych, jakichby oni nigdy nie płacili i płacić nie mogli, gdyby sami byli właścicielami obszarów dworskich.

Dał nam Pan Bóg w tym roku po latach nieurodzaju piękne plony, jakto miałem sposobność przekonać się naocznie w czasie mojej wizyty kanonicznej. Gdyby lud te dary Boże zniszczył, lub pozwolił w ubogim naszym kraju zmarnieć tym miljonom ziarn na polu, to niech pamięta, że mogą wkrótce przyjść lata łez, głodu i innej pomsty Bożej.

Aby zaś wieśniacy ani na chwilę nie przypuszczali, że pisząc tę odezwę, mogłem mieć co innego na myśli i w sercu, jak dobro ludu i pragnienie odwrócenia nieszczęścia od wszystkich obywateli kraju, starajcie się Ukochani Bracia, jako pasterze ludzi wszystkich stanów, wpływać równocześnie po ojcowsku na pracodawców, aby gdziekolwiek tylko mogą zrobić słuszne ustępstwa, uczynili je corychlej i jednali sobie stałą opieką i bratniem postępowaniem zaufanie i serca ludu.

† *Józef*, Arcybiskup Metrop.

Dżuma w Odessie.

Cztery wypadki zasłabnięć na dżumę w Odessie skłoniły władze miejscowe do energicznej obrony.

Zkąd dostała się dżuma do Odessy stara się wyjaśnić odeski korespondent *Now. Wrem.* Źródła zarazy tkwią głównie wśród szczurów, których całe miljony gnieżdżą się w podziemiach, kanałach i porcie odeskim. Szczury tępi się najskuteczniej parą bezwodnika siarki, od której zdychają one gromadnie, poczem trupy ich palą zawodowi tępiciele szczurów, przy zachowaniu szczególnej ostrożności. Pierwszy wypadek dżumy zaszedł w Odessie zimy ubiegłej w domu przy ul. Tamożennoj gdzie zachorował i umarł kucharz Gliński. Dr. Lisner, zbadawszy ten dom, znalazł w nim wiele zdechłych szczurów, które, po dokonaniu na nich analizy bakterjologicznej, okazały się bezwarunkowo zadżumionemi. Niemniej ciekawy wynik dały badania dr. Hamaleja w porcie odeskim. Dziesięć zadżumionych szczurów wypadło tam na ulicę i po krótkich konwulsjach padło w oczach publiczności. Wskutek tego dr. Hamalej zabrał się do tępienia szczurów i po szeregu wysiłków w tym względzie wytruł lub wytępił około 60.000 sztuk. Prócz tego sami mieszkańcy Odessy, zachęceni wyznaczoną nagrodą 10 kop. od szczura, wytępili przeszło 20.000 sztuk. Dzięki temu środkowi, ilość szczurów zmnieszyła się w Odessie.

Utworzony świeżo komitet sanitarno-wykonawczy rozpoczął już w dniu 24 lipca swoje czynności. Przewodniczy mu prezydent m. Odessy, r. st. P. A. Zielenoj, który wezwał do współudziału 21 osób z pośród lekarzy i urzędników. Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej pomieniony prezydent zwrócił się do radnych z przemówieniem, w którem w sposób stanowczy uspokajał co do stanu epidemji w Odessie i zalecał uspakajanie ludności, aby nie wierzyła pogłoskom. Według słów prezydenta, pierwszy w r. b. przypadek dżumy zaszedł w Odessie d. 10 czerwca na mieszkańcu Odessy, Jonie Lindynie, drugi przypadek wydarzył się 6 lipca ze Srulem Gruzglinem, trzeci 20 lipca ze Stefanem Dejazukiem i czwarty 22 lipca z Pejsachem Lumierem. Zasłabnięcia te były zupełnie sporadycznemi, a że stwierdzano je w samym początku choroby i chorych poddano energicznej kuracji, więc wszyscy czterej żyją i są na drodze do wyzdrowienia. Pomieszczono ich w baraku izolacyjnym, odosobnionym od świata, pod nadzorem lekarza, sióstr miłosierdzia i kilku osób służby — również zupełnie odosobnionych od wszelkiego łączenia z kimkolwiek z miasta. Ten fakt, iż żaden z wypadków zasłabnięcia nie miał wyniku śmiertelnego, oraz rozległe zarządzenia desinfekcyjne, dają rękojmię, iż zaraza będzie stłumiona w zarodku.

Uniwersytet letni.

Na południowo-wschodnich krańcach stanu New-Jork, ośm mil angielskich na południe od jeziora Erie, którego wody, niby potężny ocean, zdają się ciągnąć bez końca pomiędzy wesołymi pagórkami, leży drugie jezioro Chautauqua. Okolica, podobnie jak i nazwa jeziora, budzi wspomnienia o pierwotnych mieszkańcach tego pięknego i żyznego kraju, których postacie wyidealizowane przez Coopera, bodniecały niegdyś naszą wyobraźnię Zamiast lekkich łódek, sterowanych przez czerwonoskórych, w pióra przystrojonych rycerzy, spokojne zwierciadła wód przecinają parowce, zdobne w gwiaździste bandery. Pełno tu krąży łodzi, zapełnionych żądną rozrywek publicznością, złożoną z mężczyzn w ubraniach sportowych, strojnych kobiet i gdyby duchy Irokezów otrzymały na pewien czas urlop do swej dawnej ojczyzny, wątpliwem jest, czyby łatwo mogły się w niej zorjentować.

Do Chautauqua dążą także wszyscy żądni oświaty, gdyż w okolicy tego jeziora mieści się sławny „uniwersytet letni.“ Wybitny historyk w uniwersytecie w Chicago, Niemiec von H., zapytywany przez rodaków, oglądających wystawę, co w Ameryce jest godnem widzenia, odpowiadał: „Najpierw jedźcie do wodospadów Niagary, tego największego cudu natury w Ameryce, a potem, jeżeli chcecie poznać naród amerykański, udajcie się w okolice Chautauqua.“

I w samej rzeczy, każdy podróżny powinienby pójść za tą radą. W zamęcie wielkomiejskim, wobec sprzeczności wytwarzanych przez olbrzymie bogactwa i krańcową biedę, zapominamy często o klasie średniej, która może nam dać najdokładniejsze pojęcie o narodowym chrakterze Amerykanów i wiele cennych wskazówek w kwestji wykształcenia mas z tamtej strony Oceanu.

Szkoły bezpłatne dają tam każdemu możność kształcenia zdolności naturalnych i przy pilności i energji osiągnięcia najwyższych stanowisk.

Pedagogowie amerykańscy wszakże na samem wykształceniu elementarnem poprzestać nie chcieli. Ich ideałem jest, by każdy mężczyzna i każda kobieta otrzymali wychowanie, czyniące z nich człowieka możliwie rozwiniętego duchowo i fizycznie. Kościół i szkoła, w wielu krajach rozdzielone, tu podają sobie rękę dla osiągnięcia tego celu, a ile dobrego zdziałać mogą, świadczy system wychowawczy w Chautauqua“.

W sierpniu 1876 r. po raz pierwszy gromadka metodystów wylądowała do małej wsi nad brzegiem jeziora Chautauqua, ażeby pod przewodnictwem biskupa Johna H. Wintenta naradzać się nad sprawami swego kościoła, a przedewszystkiem nad rozwojem swych szkół niedzielnych. Zebrania te, powtarzające się co rok, zyskiwały na znaczeniu. Do metodystów przyłączyli się prezbiterjanie, baptyści, anglikanie, unitarjusze i najrozmaitsze inne sekty. Na miejscu namiotów stanęły lekkie domki drewniane, a dla ogólnych zebrań amfiteatry, z których największy może obecnie pomieścić 7 000 osób.

Powoli osada ta zmieniła całkowicie swój wygląd. Dziś, co wieczór, ognie pozapalane w trójnogach greckich, rzucają swe blaski na starożytną świątynię, zwaną „Hala filozofji“. W tej hali i w amfiteatrze odbywają się odczyty publiczne z historji, filozofji, literatury, psychologji i ekonomji politycznej a wieczorami koncerty i przestawienia dramatyczne. Obok przestrzeń $1/2$ mili kw. zajmuje uniwersytet, w którym reprezentowane są wszystkie fakultety, dalej seminarjum dla nauczycieli i nauczycielek i instytut ćwiczeń fizycznych. Istnieją tu także szkoły dla nauki języków greckiego i hebrajskiego, muzyki, deklamacji, wymowy, kursu buchalterji, malowania, fotografji i inne.

Każdy kurs trwa przez sześć tygodni i nie wolno zapisywać się na więcej, niż na dwa kursy. Nauczycielki, wykładające w szkołach amerykańskich, przybywają tu co rok w znacznej liczbie, rozszerzać zakres swych wiadomości, a przy rozrywkach wzmacniających ciało, wycieczkach w okolice, kąpielach, sterowaniu itp. nabrać sił i ochoty do nowej pracy. Oprócz olbrzymiego hotelu w cieniu odwiecznych drzew kryje się przeszło 600 domków wiejskich, przyjmujących chętnie lokatorów z całomiesięcznem utrzymaniem za 5—12 dol. miesięcznis.

Wiele osób, czujących potrzebę dalszego kształcenia się bądź dla własnej przyjemności, bądź w celu uczenia własnych dzieci, nie mając po temu środków, dążą do uniwersytetu w Chautauqua, który gościnnie otwiera im swe podwoje. Dwadzieścia kursów nauk nastręcza im możność odbywania studjów, które mogą zakończyć się egzaminem ze stopniem „Bachelor of Arts“, „Of Philosophy“, lub „Of Science.“

Od 1878 r. około 10.000 uczących się w uniwersytecie letnim otrzymuje świadectwa z ukończenia czteroletniego kursu. Chwila tą obchodzona jest w uniwersytecie z wielką uroczystością, urządzają na tę pamiątkę obchody, przedstawienia dramatyczne i na cześć szczęśliwych posiadaczów patentów wypowiadają wiele pięknych mów.

Walka kulturna we Francji.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Brest 6 sierpnia. Deputowany opat Gayraud wygłasza w gminach, które stawiają opór zamykaniu szkół kongregacyjnych, wykłady, w których zachęca ludność do wytrwania w oporze.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Król rumuński w Ischlu.

Ischl 6 sierpnia. Król rumuński odjechał dziś przedpołudniem do Gasteinu.

Cesarz odprowadził króla na dworzec i serdecznie go pożegnał.

Straszny dramat.

Bergen 6 sierpnia. Pewien kupiec tutejszy, widocznie w przystępie szału, zamordował żonę i dwoje swoich dzieci, podpalił dom, a następnie sam rzucił się w płomienie i zginął.

Kronika z ostatniej chwili.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń dziś znowu przerwana pomiędzy Bielskiem a Wiedniem, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 6 sierpnia.

(fr.) Pod wpływem nowych świetnych doniesień o rezultacie zbiorów zboża na Węgrzech, zapanowała dziś dosyć znaczna zwyżka na giełdzie. Istotnie bowiem nie ulega już wątpliwości, że rok obecny należy do wyjątkowo urodzajnych. Samej pszenicy mają Węgry w tym roku o 10 miljonów cetnarów metrycznych więcej niż w roku ubiegłym, a żyta o $2^1/_2$ miljona cetnarów więcej. Bank austro-węgierski jednak, będący głównem źródłem kredytu i dla rolników i dla handlarzy zbożowych, nie odczuwa jeszcze ożywczego wpływu żniw węgierskich i jego portfel wekslowy powiększył się na ultimo lipca tylko o $23^1/_2$ miljona koron i wynosi dziś wszystkiego 226 miljonów — przed rokiem zaś o tej samej porze wynosił 317 miljonów. — Z Berlina donoszą, że tendencja na targu walorów górniczych poprawiła się skutkiem wiadomości, że fabryki żelaza w Niemczech otrzymać mają niebawem ogromne zamówienia rządowe.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 5 sierpnia. Płacono: pszenicę białą od 7·40 do 7·70 kor., czerw. od 0·00 do 0·00 kor., żółtą od 7·40 do 7·65 koron, żyto od 6·90 do 7·50 koron, jęczmień browar. od 0·00 do 0·00 koron, na paszę od 0·00 do 7·50 koron, owies 7·50 do 8·00 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Wiedeń** 6 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6 89 do 6·90, na wiosnę od 7 24 do 7·25 żyto na jesień od 6 05 do 6 06, na wiosnę od —·— do —·—, kukurydza na lipiec-sierpień od 5 20 do 5 22, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·30 do 5·31, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5 57 do 5 59, na wiosnę od —·— do —·—,; rzepak na na sierpień-wrzesień od 10 70 do 10 80, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień grudzień — do —. Usposobienie ustalone. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 6 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 56 do 6 57, na kwiecień od 6·92 do 6 93. żyto na październik od 5·65 do 5 66 na kwiecień od 5 96 do 5·97, owies na październik od 5·24 do 5·25, na kwiecień od 5·48 do 5·49; kukurydza na sierpień od 4 86 do 4·87, na na maj od 5 08 do 5·09; rzepak na sierpień od 10 10 do 10 20 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Upal.

Wiedeń 6 sierpnia. (Giełda poranna, godz. 10·30). Marki 117·05, Renta majowa 101·90, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakł. kred. 687 50, Akcje węg. zakł. kred. 728·30, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Unionbanku 543·—, Akcje Bankvereinu 456·—, Akcje Länderbanku 422.—, Akcje koleji państwowych 713·75, Lombardy 68 75, Akcje koleji Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 401 50, Akcje Rima Muranyi 506·—, Akcje pragskiego tow. zel. —, Losy tureckie 111·50, Ruble 252·50, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 96·60, 4% Listy zastawne Banku kraj. 97·—, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 96·35. Usposobienie silne.

— **Kasa oszczędności miasta Tarnopola.** Ruch wkładek w lipcu 1902. Stan wkładek 4% z dniem 30 czerwca 1902 r. kor. 5,465.013 hal. 90. W lipcu 1902 r. włożono kor. 275 664 hal. 50. Razem kor. 5,740.678 hal. 40. W lipcu 1902 r. zwrócono kor. 339.456 hal. 86.

Stan z dniem 31 lipca 1902 r. kor. 5,401.221 hal. 54. Książeczek w obiegu sztuk 8.040.

Podatek rentowy od wkładek kasa opłaca z własnych funduszów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 sierpnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. Cz. Męciński z Dukli. Z. Lerin z Kopenhagi. B. Jacobson z Stockholmu. R. Tfeiner z Wiednia. R. Zefetner z Wiednia. M. Lieberman z Krakowa J. Moszyński z Łoniowa. O. Skrzyńska z Nozdrzca. M. Skrzyńska z Nozdrzca. W. Skrzyńska z Nozdrzca.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. L. Bruhmann z Monasterza. I. Pienczykowska z Wiednia. L. Thom z Załdca. M. Puchalski z Dworza. M. Tabora z Suczawy. M. Szuner z Iicinu. O. Straubal z Czerniowiec. St. Jakubowicz z Zabawy. W. Biechoński z Żarnowiec. I. Wolgner z Komarówki. S Waydlich z Odessy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

W imieniu dziatwy szkoły pięcioklasowej żeńskiej w Siłacie, składam serdeczne podziękowanie Wielmożnej Pani Starościnie Marji Szydłowskiej, jako Przewodniczącej Towarzystwa przyjaciół dzieci za tak szczodre wspieranie ubogich dziewcząt w ciągu roku, a nie mniej także za premie dla pilniejszej dziatwy szkoły tutejszej. **M. Skawińska.**

Zamknięcie rachunków
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rachunek zysków i strat z działu ogniowego za czas od 1 kwietnia 1901 do 31 marca 1902.

Rozchód.

		K.	h.	K.	h.
I.	Szkody i koszta likwidacji wypłacone	5,793.034	20		
	mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	1,642.254	52	4,150.779	68
II	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizji kontrasekuracyjnej			1,972.363	69
III.	Odpisy i inne wydatki			194.544	25
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	498 716	99		
	mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	1 0.685	68	388.031	31
V.	Stan funduszów z końcem roku 1901/2	10,217 827	37		
	mniej kontrasekuracja	972 060	76	9,245.766	61
VI.	Czysta pozostałość			295.196	49
				16,246 682	03

Przychód.

		K.	h.	K.	h.
I.	Fundusze przeniesione z r. 1900/1901	9,178 297	79		
	mniej kontrasekuracja	835.600	09	8,342.697	70
II.	Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 1900/1901	432.821	37		
	mniej kontrasekuracja	73.965	66	358.855	71
III	Zebrana premia	9,096.991	96		
	mniej kontrasekuracja	2,411.080	87	6,685.911	09
IV.	Przychód z lokacji kapitałów			247 243	22
V	Inne przychody			611.974	31
				16,246.682	03

Rachunek bilansu z działu ogniowego z dniem 31 marca 1902 r.

Stan czynny.

		K.	h.	K.	h.
I.	Zapas kasowy z d. 31 marca 1902			220 945	08
II.	Rozporządzalne należytości w instytucjach kredytowych i kasach oszczędności			275.232	15
III.	Realności			1,576.086	06
IV.	Papiery wartościowe według kursu z d. 31 marca 1902 roku			5,593 311	42
V.	Weksle w portfelu			148 224	39
VI.	Efekta funduszów			223.406	60
VII.	Salda czynne z rachunków z Tow. kontrasekuracyjnemi			792.993	88
VIII.	Zaległości w agenturach i filjach (salda czynne)			1,556.011	98
IX.	Różni dłużnicy			1,929 398	06
X	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia			94 266	03
XI.	Efekta kaucyj agentów			518.879	64
				12,923 740	29

Stan bierny

		K.	h.	K.	h.
I.	Fundusz rezerwowy			6,017.786	18
II.	Fundusz na różnicę kursu			184.384	17
III.	Fundusz wyrównawczy			361.348	89
IV.	Rezerwa premji	3,654.308	13		
	mniej kontrasekuracja	972 060	76	2,682 247	37
V.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	498.716	99		
	mniej kontrasekuracja	110.685	68	388 031	31
VI.	Fundusz emerytalny			1,608.805	94
VII.	Salda bierne rachunków z towarzystwami kontrasekuracyjnemi			132 207	08
VIII.	Różni wierzyciele			168 041	73
IX.	Kaucje agentów			518.879	64
X.	Fundusze			571.811	49
XI.	Pozostałość			295.196	49
				12,923.740	29

Rachunek zysków i strat z działu gradowego za czas od 1 kwietnia 1901 do 31 marca 1902 r.

Rozchód

		K.	h.	K.	h
I.	Szkody i koszta likwidacji wypłacone	844.779	17		
	mniej zwrot od Tow. kontrasek.	408.214	95	436 564	22
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizji kontrasekuracyjnej			48.839	75
III.	Odpisy i inne wydatki			76.740	07
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane mniej udział Tow. kontrasekur.			2,078.661	75
V.	Stan fund. z końcem r. 1901/1902				
				2,640 805	79

Przychód.

		K.	h.	K.	h.
I.	Fund. przeniesione z r. 1900/1901			1,989.372	05
II.	Zebrana premia	904 116	85		
	mniej kontrasekuracja	433.049	31	471.067	54
III	Przychód z lokacji kapitałów			61.948	93
IV.	Inne przychody			112 528	47
V.	Niedobór			5.888	80
				2,640 805	79

Rachunek bilansu z działu gradowego z d. 31. marca 1902 r.

Stan czynny.

		K	h.	K.	h.
I.	Zapas kasowy z d. 31 marca 1902			10.254	83
II.	Rozporządzalne należytości w instytucjach kredytowych i kasach oszczędn.				
III.	Papiery wartościowe według kursu z d 31 marca 1902			1,805.271	85
IV.	Weksle w portfelu			55.158	24
V.	Różni dłużnicy			52.554	82
VI.	Wartość inwentarza			721	60
VII.	Niepokryty niedobór z lat dawnych			270.957	51
VIII.	Niedobór			5 888	80
				2,200.807	65

Stan bierny.

		K.	h.	K.	h.
I.	Fundusz rezerwowy			2,017 673	95
II	Fundusz na różnicę kursu			60.932	80
III.	Fundusz zapasowy			39.956	32
IV.	Różni wierzyciele			82.189	58
				2,200 807	65

Kraków, dnia 31 marca 1902 r.

DYREKCJA:

Zenon Słonecki. Ignacy Głażewski. Dr. Gustaw Romer.

KOMISJA RACHUNKOWA:

W. Gniewosz. M. Urbański. M. Garapich. M. Dydyński.

Naczelnik centralnego biura rachunkow.: *Wiktor Gablenz.*

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.